

Rozważanie pasyjne na III Niedzielę Wielkiego Postu **MY GŁOSIMY CHRYSYUSA UKRZYŻOWANEGO**

Święty Paweł Apostoł, pisząc do wspólnoty chrześcijan w Koryncie, przypomina:

„Podczas gdy żydzi żądają znaków, a Grecy szukają mądrości, my głosimy Chrystusa ukrzyżowanego – zgorszenie dla żydów, głupstwo dla pogan, ale dla tych, którzy są powołani – moc Bożą i mądrość Bożą.” (1 Kor 1,22–24; BBT)

A sam Pan Jezus, zapowiadając swoją mękę, wypowiedział słowa, które stają się sercem naszego Wielkiego Postu:

„A Ja, gdy zostanę nad ziemię wywyższony, przyciągnę wszystkich do siebie.” (J 12,32; BBT)

Są takie momenty w życiu wiary, kiedy trzeba przestać mówić jak członek konkretnego Kościoła, a zacząć mówić jak uczeń.

Nie jak katolik, starokatolik, protestant, prawosławny, zielonoświątkowiec.

Nie jak biskup, ksiądz, pastor czy świecki.

Tylko jak ktoś, kto usłyszał głos Ukrzyżowanego i nie potrafi już udawać, że wszystko jest w porządku.

Święty Paweł wiedział, że ludzie szukają rzeczy różnych.

Grecy – mądrości. Żydzi – znaków.

A dziś? Może my, chrześcijanie, szukamy racji.

Szukamy argumentów. Trzymamy się swoich „prawd”, swojej „tradycji”, swojej „tożsamości”.

Ale Paweł nie głosił ani argumentu, ani tożsamości.

Głosił Ukrzyżowanego.

A Chrystus? Co On mówi?

Nie stawia warunków.

Nie mówi: „Przyjdźcie do Mnie, jeśli myślicie tak samo”.

Nie mówi: „Bądźcie jedno, jeśli uzgodnicie dogmaty”.

On mówi tylko tyle:

„Gdy zostanę wywyższony, przyciągnę wszystkich do siebie”.

Wszystkich.

Bez wyjątku.

Bez legitymacji kościelnej.

Bez pytania, z jakiej jesteście denominacji.

Bo krzyż nie jest sztandarem żadnego Kościoła.

Nie został nam dany po to, byśmy nieśli go na czele procesji triumfalizmu.

Krzyż nie jest transparentem, którym można zasłonić brak miłości.

Nie jest emblematem lepszych chrześcijan ani znakiem przynależności partyjnej, narodowej czy wyznaniowej.

Krzyż to miejsce spotkania.

Miejsce, gdzie Boże miłosierdzie zbiera pogubionych, poranionych, różnych – i czyni z nich braci.

To tam, na Golgocie, historia religijna świata spotkała się z jego dramatem.

Tam, gdzie zawiodła świątynia, tam objawiło się serce Boga.
Nie w centrum instytucji, ale **poza murami miasta** – jakby Bóg celowo wyszedł z religijnych granic,
żeby nie przegapić nikogo, kto został wyrzucony poza nawias.

Dlatego krzyż **nie może być znakiem podziału**,
bo w chwili, gdy staje się orężem w wojnie o tożsamość, przestaje być Ewangelią.

Tam, gdzie my stawiamy zasieki – On otwiera ramiona.
Tam, gdzie my pytamy o poglądy – On pyta o serce.
Tam, gdzie my próbujemy udowodnić, kto ma rację – On w milczeniu oddaje życie.

Krzyż nie jest sztandarem.

Krzyż jest raną.

A w tej ranie jesteśmy braćmi.

A więc pytam – i pytam dziś całe chrześcijaństwo:
Czy naprawdę jeszcze czegoś potrzebujemy, by zrozumieć,
kim mamy być
i jakimi wartościami mamy się kierować?
Czy musimy dalej udawać, że chodzi o rację, o formuły, o wyższość?
Czy nie wystarczy patrzeć na Ukrzyżowanego i usłyszeć Jego modlitwę:
„Ojcze, spraw, aby byli jedno”?

Bo prawdziwa jedność nie rodzi się z rozmów teologicznych.

Nie wystarczy wspólna deklaracja, nie wystarczy zgoda co do terminologii, nie wystarczy spotkanie przy stole, jeśli w sercu wciąż chcemy zachować odrębność jako wartość samą w sobie.

Zbyt często rozmowy o jedności są jedynie **rozmowami o granicach**: jak blisko możemy podejść,
żeby jeszcze nie przekroczyć linii.

Zbyt często jedność staje się **pretekstem do pokazania własnej poprawności**, a nie drogą
wspólnego nawrócenia.

Zbyt często rozmawiamy o jedności po to, by **usprawiedliwić dalsze trwanie w podziałach** –
tylko z lepszym PR-em.

Ale to nie jest jedność, o którą modlił się Chrystus.

On nie powiedział: „Ojcze, spraw, aby mieli wspólne dokumenty”.

On powiedział:

„Ojcze, spraw, aby byli jedno, jak Ty we Mnie, a Ja w Tobie” (por. J 17,21; BBT).

Jedność rodzi się pod krzyżem.

Tam, gdzie już nie rozmawia się o warunkach.

Tam, gdzie nie negocjuje się miłości.

Tam, gdzie nie analizuje się, kto pierwszy wyciągnie rękę – bo wszyscy leżą krzyżem u stóp
Zbawiciela.

To nie jest jedność wygodna, przewidywalna, ekumenicznie poprawna.

To jedność kosztująca – jak krzyż.

Tam, gdzie umierają nasze ambicje.

Tam, gdzie wszyscy jesteśmy tacy sami – grzeszni, głodni przebaczenia, tęskniący za prawdziwą wspólnotą.

Nie wiem, do którego Kościoła należysz.

I nie muszę tego wiedzieć.

Bo prawdziwa droga prowadzi nas wszystkich w to samo miejsce – pod krzyż.

Nie osobno, nie przeciw sobie, ale **razem** – jako uczniowie jednego Mistrza.

Jeśli naprawdę pragniemy iść za Chrystusem,

to nie możemy iść osobno.

Musimy iść razem – przez przebaczenie, przez cierpliwość, przez krzyż –

aby spotkać się w miejscu, gdzie nie ma już „moich” i „obcych”,

ale tylko bracia i siostry w Ukrzyżowanym.

Bo Chrystus nie przyciąga do struktury – przyciąga do Siebie.

A kto naprawdę zbliżył się do Niego, nie może już patrzeć z góry na drugiego ucznia.

Więc może to jest ten moment.

Nie polityczny, nie ekumeniczny.

Ale paschalny.

Moment, w którym nie pytamy już, kto ma rację,

ale kto ma odwagę uklęknąć pod krzyżem razem z innymi.

Bo tylko tam może narodzić się nowe chrześcijaństwo.

Nie to triumfalne.

Ale to prawdziwe – w którym nie ma „moich” i „obcych”, tylko bracia i siostry w Ukrzyżowanym.

Modlitwa końcowa

Panie Jezu Chryste, Słowo Wcielone, Ukrzyżowany i Zmartwychwstały, Ty, który objawiłeś miłość aż po krzyż, i w swojej śmierci pojednałeś to, co było rozdzielone – pojednaj nas.

Stań między nami, Twoimi uczniami rozproszonymi, i spraw, abyśmy potrafili spotkać się w Tobie, w Tym, który został odrzucony, a stał się miejscem pojednania i początkiem nowego życia.

Daj nam oczy utkwione w Twoim Krzyżu, a nie w różnicach, które dzielą. Daj nam uszy otwarte na Twoje milczenie, które mówi więcej niż tysiąc słów. Daj nam serca skruszone, które nie szukają wyższości, ale gotowe są kochać pierwsze.

Niech Twoje przebite Serce będzie dla nas źródłem jedności i nowego stworzenia, abyśmy stali się jednym Ciałem – przez Miłość, która oddała życie za każdego człowieka.

Niech pod Twoim krzyżem odnajdziemy się wszyscy – poranieni i szukający, święci i grzesznicy, uczniowie z różnych dróg, ale jednej nadziei.

Bo tylko pod krzyżem rodzi się prawdziwa wspólnota, która wie, że wszystko zaczyna się od Miłości.

Amen.